№ 120. Warszawa, Piątek 24 Kwietnia / 6 Maja Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych. wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Domicelli Panny. Wschód słońca o g. 4 m. 21.—Zach. o g. 7 m. 33. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciepła 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

KONWENCJA
O WZAJEMNE WYDAWANIE DEZERTERÓW I ZBIEGŁYCH
zawarta między
NAJJAŚNIEJSZYM CESARZEM WSZECH ROSSJI
i
N. KRÓLEM PRUSKIM
w d. 27 lipca (8 sierpnia) 1857 r.
(Ciąg dalszy).

Art. 16. 1) Przytrzymanie przestępcy mającego być wydanym z jednego kraju do drugiego, dopełnioném będzie, na żądanie władzy policyjnéj, lub na żądanie sądu tego kraju, gdzie obwiniony popełnił przestępstwo, które mu jest zarzucane; wezwanie takie doręczone będzie, albo władzy policyjnéj, albo sądowi kraju drugiego. Oprócz tego będą mieli prawo do zanoszenia podobnych wezwań: w Cesarstwie Rossyjskiem, komissarz specjalny przeznaczony do czuwania nad granicą, nad utrzymaniem stosunków dobrego sąsiedztwa; w królestwie Polskiem, naczelnicy powiatów pogranicznych, mający do utrzymania tychże stosunków też same atribucje i prawa co komissarz specjalny rossyjski: w państwie zaś Jego Królewskiéj Mości Króla Imci Pruskiego, prokurator królewski.

Obustronne władze gdyby nawet nie miały być właściwemi do zadość uczynienia otrzymanemu wezwaniu, obowiązane takowe odebrać i właściwym urzędom do załatwienia odstąpić.

2) Samo wydanie rzeczywiste ze strony Rossji i Król. Polskiego, nieinaczéj dopełnianem będzie, jak na żądanie wyższego sądu prowincji Pruskiéj, gdzie przestępca lub obwiniony był już, albo powinien być do odpowiedzialności sądowéj pociągany; wezwanie to będzie przesłane generał-gubernatorowi gub. Cesarstwa, albo wyższemu sądowi gub. Królestwa Polskiego; tego miejsca, gdzie podług domysłu, przestępca szukał schronienia.

3) Ze strony Prus wydanie dopełnionem będzie na wezwanie generał-gubernatora lub gubernatora cywilnego gub. Cesarstwa Rossyjskiego, albo na żądanie wyższego sądu gubernji Królestwa Polskiego, tego mianowicie miejsca, gdzie przestępca lub o popełnienie przestępstwa obwiniony, był już lub powinien być do odpowiedzialności sądowéj pociągnięty. W razach przewidzianych niniejszym artykułem, wezwanie czynione będzie do sądu wyższego téj prowincji państwa Pruskiego, do któréj się schronił przestępca lub obwiniony, urzędnik lub też jakakolwiek inna osoba podejrzana. Władze Cesarstwa Rossyjskiego przesyłać będą swe wezwania, za pośrednictwem komissarza specjalnego Rossyjskiego.

4) Oba rządy doręczą sobie wzajemnie spis wyższych sądów i władz publicznych, upoważnionych, każde w swoim kraju, do zanoszenia tych rekwizycji.

5) We wszystkich powyżéj wskazanych przypadkach, bądź że rekwizycja zaniesiona będzie przez jednego z generał-gubernatorów, lub gubernatorów cyw. Cesarstwa Rossyjskiego, albo przez jeden z wyższych sądów lub przez gubernatora cyw. król. Polskiego, czy też, pochodzić będzie od jednego z sądów wyższych Pruskich, do rekwizycji takowéj dołączonym być ma, albo wyciąg z wyroku, jeśli takowy już zapadł, albo wyciąg aktu oskarżenia, lub rozkazu przytrzymania (Haftbefehl) odpowiedniego sądu, wyszczególniające kategorycznie okoliczności przestępstwu lub wykroczeniu towarzyszące, jak również przyczyny podejrzenia. W razie kradzieży funduszów skarbowych, lub przedmiotów należących do korony, gubernatorowie cywilni winni do rekwizycji dołączyć dokładną specyfikację, summ, lub rzeczy uniesionych. Też same formalności będą zachowane przy rekwizycjach czynionych przez sądy państwa Pruskiego. *(d. c. n.)*

JO Xiąże Namiestnik Królestwa, z mocy przepisów w d. 25 czerwca (7 lipca) 1836 r. Najwyżéj zatwierdzonych, udzielić raczył niżéj wymienionym wdowom po niższych stopniach z b. wojska Polskiego pochodzącym, pensje i wsparcia dożywotnie, a mianowicie: *pensje:* Franciszce Wierzbickiéj v. Wierzbowskiéj, wdowie po żołnierzu z pułku 4go piechoty linjowéj b. wojska Polskiego rs. 16 kop. 87½; Józefie Chrobocińskiéj, wdowie po sierżancie starszym inwalidów z polskich weteranów rs. 56 k. 25; Elżbiecie Kuligowskiéj, wdowie po żołnierzu z komend inwalidnych 10go okręgu straży wewnętrznéj. rs. 33 kop. 75; Marjannie Stodulskiéj, wdowie po żołnierzu z tychże komend, rs. 22 kop. 50 —*Wsparcie dożywotnie:* Antoninie Mielczarek, wdowie po sierżancie starszym inwalidów z polskich weteranów rs. 22 k. 50; Teresie Wiersz, wdowie po sierżancie starszym z tychże inwalidów, rs. 22 kop. 50; Annie Grydłowskiéj wdowie po żołnierzu z komend inwalidnych 10go okręgu straży wewnętrznéj, rs. 22 kop. 50. – Warszawa d. 18 (30) kwietnia 1859 r.— Senator, jenerał-lejtnant *Sobolew.*—Naczelnik archiwum, St. *Kujawski.*

— *Gazeta Codzienna* zamieszcza od niejakiego czasu w tłómaczeniu szereg zajmujących obrazków, przedstawiających postacie francuzów słynących dowcipem w wieku 18tym, to jest wtedy kiedy francuz był może najdowcipniejszym. Przed kilką dniami czytając w tejże gazecie życiorys Pirona i anegdoty malujące żywy dowcip tego człowieka, mianowicie w zajściach jego z Wolterem, pierwszy raz zaprawdę dowiedzieliśmy się, że istniał człowiek w którym Wolter znalazł silniejszego w dowcipie przeciwnika. Musiał tedy Piron być nielada atletą w tym rodzaju, kiedy mu nie mógł dotrzymać kroku ten, co był postrachem najdowcipniejszych głów, które kiedykolwiek przystrajały się wonną i upudrowaną peruką. Czytając te anegdoty, przypomnieliśmy sobie jedno zdarzenie zamieszczone w podrobionych może ale zkądinąd nader zajmujących pamiętnikach Talleyranda, wydanych przez jakąś margrabinę, która snać bardzo zbliska dotykała domowych stosunków xięcia Benevento i Pontecorvo. Zdarzenie to wykazujące nadzwyczajną pamięć, przytomność umysłu i dowcip Woltera, zamierzamy przytoczyć czytelnikowi, dla samego porównania, jakiego to mocarza Piron umiał trzymać na wodzy.

Talleyrand będąc jeszcze młodzieńcem miał niepowściągnioną chęć poznać osobiście słynnego filozofa fernejskiego, którego dotąd znał tylko z dzieł olbrzymiego wpływu i rozgłosu. Ale jak z jednéj strony młodemu duchownemu nie wypa-

---

ALCHEMIK.

przez

Ilnicką.

(Ciąg dalszy).

Lecz jak ptaszyna owa skrzydlata,
Gdy się nabuja, gdy się nalata,
Wnet za rodzinną zatęskni smugą;
Dziewczę na ziemię wraca niedługo.
Bo na téj ziemi w majowy ranek,
Biała kalina kwitnie na wianek;
Bo na téj ziemi ojca kochanek,
I stara matka — młody kurchanek!
Tak starcze, jéj na ziemi dobrze, pięknie było:
Wschodzące słońce życia łagodnie świeciło,
Wróżbą szczęścia i pogody.
Tak, ona biały wianek uplecie na skroni,
Siwéj, płaczącéj matce do nóg się pokłoni;
A kochanek jéj piękny, kochanek jéj młody,
Zawiedzie rozkwiloną do cichéj zagrody.
I błogosławieństwo Boże
Na szczęśliwych spłynie z góry:
Otoczą ich dziatki hoże,
Mężne syny, piękne córy!
Ha spuszczasz oczy starcze! czy to promień słońca,
Czy łzami przygaszony wzrok mój tak cię pali?
Posłuchaj powiem ci daléj,
Powiem ci wszystko do końca!...
Powiem ci jako szatan z głębi swéj ciemnicy
Pozazdrościł spokoju i szczęścia dziewicy;
I jak ów wąż do raju, tak w gościnne progi,
Wsunął się siwo-włosy starzec tajemniczy.
Nieznanym myślom umysł otworzył dziewiczy,
Z modrych oczu wycisnął pierwszą łzę goryczy
I pokusę jéj złoto upuścił pod nogi. ..
Ona złoto podniosła — w złocie się przejrzała,
Uśmiechnął się doń szatan próżności i pychy.
Korona narzeczonéj uwiędła jéj biała,
Zerwała ją — rzuciła, jakoby chwast lichy,
Bo zachciała już sztucznych kwiatów ku ozdobie.
Ach! gdyby wtedy jeszcze na ojcowskim grobie
Uklękła i zmówiła jeden pacierz cichy!
Lecz nie — nie miała na to czasu, nieszczęśliwa!
Odurzonéj, pijanéj, kręciło się w głowie:
Wszyscy byli z szatanem do okoła w zmowie,
Matka stara! niańka siwa!
A kusiciel ku sobie wabił ją jak dziecko,
Świetne, błyszczące cacko, pokazał z daleka:
Wyciągnęła ramiona — lecz cacko ucieka
I migocze się zdradziecko.
Więc pobiegła za cackiem: bez łzy, bez westchnienia,

dało starać się zbliżyć do odstępcy i zaciętego nieprzyjaciela kleru; tak z drugiéj strony pewnem było i to, że i sam Wolter nie dozwoliłby mu wstępu do swéj zaczarowanéj fernejskiéj twierdzy, gdyby Talleyrand przedstawił się mu we własnéj swéj postaci. Trzeba było tedy szukać wybiegu i wkrótce też doń sposobność się nadarzyła. Jakiś podróżujący anglik, któremu ze swych chęci zwierzył się w Paryżu Talleyrand, miał od swego dworu list polecający do Woltera dla siebie i dla jakiegoś officera szwedzkiego, który go jednak na drodze z Londynu do Paryża porzucił, anglik przeto zaproponował Talleyrandowi, aby przyjął na siebie rolę wspomnionego officera szwedzkiego, a tym sposobem może być wprowadzony przed oblicze wielkiego filozofa, bo trzeba wiedzieć, że nie każdego wpuszczano do Ferney; xiążęta krwi zaledwie wchodzili tam bez zameldowania, magnatów traktowano *a pari*, a niżsi musieli sobie to za wielkie szczęście poczytywać i nisko się kłaniać i używać wielkich protekcji aby uzyskać pięć minut audjencji i spojrzeć w filozofa. Owoż ta myśl trafiła do gustu Talleyranda: przebrał się po cywilnemu, przyłożył plaster na jedno oko i ruszył szczęśliwie z anglikiem do Ferney jako officer szwedzki, upewniwszy się poprzednio, że Wolter ani słowa po szwedzku nie rozumie. Za przybyciem czekali razem z kilku przybyłemi w gościnnéj komnacie z pół dnia, nim się nareszcie ze swego gabinetu ukazał wielki człowiek w długim szlafroku i pończochach, co mu dochodziły do lędźwi. Spojrzał dumnie na oczekujących, kiwnął im głową i z kolei do każdego przemawiał, co u niego oznaczało grzeczność gospodarza, ale niech no mu ktoś niezręcznie lub nic nieznaczącą odpowiedział, zaraz od niego odstępował, dłużéj tylko nieco zatrzymując się przy tym który umiał się dowcipnie odciąć. Talleyrand, wiadomo nie był w tym razie niedołęga i potrafił zaraz zainteresować filozofa; szkoda, że pisząc z pamięci, nie przypominamy sobie téj krótkiéj ale z obu stron iskrzącej dowcipem rozmowy, jaką podaje w téj chwili pamiętnik—dość że w końcu, zadowolony filozof powiada do Talleyranda: „Hm, panie officerze szwedzki, masz widzę i dziób i szpony.“ Potém nastąpił obiad przyprawiany solą dowcipu i na tém skończyła się wizyta.

Po kilkunastu latach Wolter postarzały, schorowany i bardzo cierpiący na oczy przyjechał dla kuracji do Paryża. Wtedy już opinje były liberalniejsze, Talleyrand stał na wysokiem stanowisku, mógł więc już bezpiecznie w swéj własnéj postaci powtórzyć wizytę, która z jego strony byłaby nawet wielką dla Woltera grzecznością. Udaje się więc do jego mieszkania i przyjęty bardzo uprzejmie, rozmawia z filozofem jak przystało na dyplomatę, poważnie i w rzeczach wysokiego społecznego znaczenia. Ni ztąd ni z owąd pyta go Wolter, który zdawało się że znękany chorobą, niczem się już na świecie nie interessuje i mało co widzi naokoło siebie: „Mości opacie Perigordzki, czy ojciec pański nie podróżował przypadkiem po Szwecji?“—Talleyrand tak niespodziewanie zagadniony i stojąc o sto mil od celu jaki miało to zapytanie Woltera, odpowiedział, że ojciec jego bynajmniéj tam podróży nie odbywał.—„No—rzecze Wolter, to, rozumie się, że tem mniéj pańska matka; tego wszakże jestem pewien, że przed kilkunastą laty miałem zaszczyt mieć u siebie w Ferney w gościnie—pańskiego brata, officera szwedzkiego, i gdyby nie to oko, które on utracił na wojnie i miał plastrem zasłonięte, to wykapany pański portret.“—Gorąco się zrobiło Talleyrandowi, bo poczuł ostrze sztyletu i nie miał czem go odbić.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Frankfurt 1 maja (po połud.) Według nadeszłych tu wiadomości z Bernu pod dniem dzisiejszym, Austrjacy zajęli Pallenzę, Aronę i Intrę nad Lago maggiore. Wojska sardyńskie cofnęły się. Ze stojących na jeziorze sardyńskich parowców, pozdejmowano flagi na rozkaz jenerała Bontemps. Poseł francuzki przesłał radzie związkowéj manifest, w którym wyjaśnia zajęte przez Francję stanowisko.

Wiedeń 1 maja (po południu). Dzisiejsza *Korrespondencja austrjacka* donosi, ze skutkiem konieczności połączenia w obecnym czasie władzy cywilnéj i wojskowéj, arcyxiąże Ferdynand Max uwolnionym zostaje aż do dalszego rozporządzenia od obowiązków gubernatora królestwa Lombardzko-Weneckiego, a jenerał Giulay obejmuje takowe. Na zastępcę jego wyznaczony jenerał jazdy hr. Wallmoden. Jako *ad latus* jeneralnéj komendy kraju w Weronie do spraw cywilnych, naznaczony będzie namiestnik Burger.

Paryż 1 maja. Okólnik hr. Walewskiego obejmuje wykład położenia rzeczy i powiada między innemi: „Nie mogliśmy dopuścić, ażeby którekolwiek mocarstwo zagrażało Piemontowi, mającemu klucze od przejścia Alp. Cesarz nie ma widoków osobistéj dumy i nie rozłącza swoich nadziei od nadziei jego sprzymierzeńców. Silnie ufa w to, że Anglja pozostanie na stanowisku, na jakie kombinacja zezwala, ażeby stały ląd od skutków walki zasłonić. Bezstronność pośrednictwa, któréj dowód dały Prussy, pewną jest rękojmią, że niczego nie pominą dla ograniczenia rozmiarów przesilenia. Hrabia Walewski życzy sobie, ażeby inne mocarstwa niemieckie nie dały się obłąkać wspomnieniem epoki różnéj wcale od dzisiejszéj. Francja nie pojmuje, jakim sposobem Niemcy lękać się mogą o swoje bezpieczeństwo: spodziewa się owszem, że niemieccy mężowie stanu wkrótce się przekonają, że tylko od nich zależy ulokalizowanie wojny. *(Pr. St. Anzg.)*

Paryż 1 maja. Monitor ogłosił następujące depesze:

„Turyn 30 kwietnia o godzinie wpół do czwartéj: Austrjacy skoncentrowani około Pawji, przeszli granicę piemoncką przez Gravellone.

„W nocy na łodziach dostali się do Cursalo i Albiategrasso. Dziś rano wysiedli w Staesa i Arona.

„Turyn 30 kwietnia o godzinie wpół do szóstéj wieczorem: Korpus, który przeszedł Gravellonę, liczy 20 batalionów i 8 baterji. Przednie straże dziś rano o godzinie 11éj znajdowały się w Vespolate.

„Większa armja maszeruje ku Mortarze.“

Turyn 30 kwietnia. Król wydał proklamację do narodu, która tak w stolicy jak i na prowincji ogłoszoną została.

„Austrja — mówi proklamacja— udając miłość pokoju, uderza na nas, odrzuciwszy załagodzenie sprawy przez kongres, gwałci obietnice jakie u czyniła Anglji, żąda od nas abyśmy zmniejszyli liczbę naszego wojska, porzucili wszystkich walecznych, którzy z całéj Italji zbiegli się na obronę sztandaru świętéj niepodległości włoskiéj.

„Powierzam ster rządu memu najukochańszemu kuzynowi, a chwytam za broń wraz z memi żołnierzami. Walczyć będziemy razem za wolność i sprawiedliwość, mając przy swoim boku walecznych żołnierzy cesarza Napoleona, szlachetnego sprzymierzeńca mego i ludów włoskich.

„Austrja uderza na Piemont, ponieważ on zawsze popierał sprawę ojczyzny w radzie państw europejskich, ponieważ nie został obojętny na wasze cierpienia.

„Austrja łamie dziś traktaty, lecz też nigdy ich nie szanowała. Dziś swobodnem jest prawo narodu, mogę więc spełnić śluby, jakie uczyniłem na grobie mego ojca.

„Pokładając ufność w Bogu, w narodzie naszym, w męztwie żołnierzy włoskich, w przymierzu szlachetnego narodu francuzkiego, pokładając ufność w sprawiedliwości opinji publicznéj, nie mam innéj dumy, jak być pierwszym żołnierzem niezależności włoskiéj.

„*Niech żyje Italja! Niech żyje Wiktor Emmanuel!*“

Proklamacja jest kontrasygnowana przez hr. Cavour.

Turyn 1 maja. Organ rządowy donosi dziś z rana:

Król ze swoim sztabem wyjechał dziś rano dla objęcia dowództwa nad armją.

Wczoraj Austrjacy zajęli Nawarrę i podstąpili ku Vercell.

Jedne wojska francuzkie wymaszerowały dziś z Turynu udając się do Alessandrji, drugie tu nadciągnęły z dwiema bateriami.

Londyn 30 kwietnia. Dotąd rezultat wyborów pomyślnie wypada dla liberalistów.

Londyn 1 maja. Uzbrojenia morskie postępują tu nader szybko i na wielką skalę.

Prawie pewną jest rzeczą, że wybory wypadną na korzyść większości opozycyjnéj.

Lord Palmerston wkrótce wróci do władzy.

Straszliwe bankructwa wstrząsają City londyńskie.

Okręt *Pomona* wiozący emigrantów z Liverpool do Ameryki, rozbił się wczoraj przy brzegach Irlandji: trzysta ośmdziesiąt osób utraciło życie. *(Le Nord i Ind. Bel.)*

Rzuciła grób ojcowski i sioło rodzinne,
A kiedy usta jeszcze czyste i niewinne
Szczęściu dni upłynionych rzekły: do widzenia!
Szatan za nią szyderskim zachichotał śmiechem.
I samotna mogiła, dworek modrzewiowy,
Pola, łąki zielone, stary las dębowy,
Jękły śmiechu tego echem!
A ona, jako róża, królowa ogrodu
Wznosząca kwiat nad zakres poziomego płota;
W starożytnéj stolicy królewskiego grodu
Błysnęła krasą wdzięków i ponętą złota.
I na wzór onéj róży, którą w każdéj chwili
Otacza rój niestały skrzydlatych motyli;
Ona, królowa wdzięków, próżności i dumy
Wiodła roje pochlebców i czcicieli tłumy.
A w tym tłumie nie jedno zacne serce biło,
Nie jedna dłoń szlachetnéj wzniosła się prawicy;
Ale w wystygłem sercu próżnéj zalotnicy
Nie było już uczucia — miłości nie było...
Wtedy xiążęcéj mitry złocista korona
Błysnęła jéj z łysego cudzoziemca czoła,
Spojrzała — wzrok niepewny rzuciła dokoła,
Lecz przy niéj już nie było jéj Stróża Anioła,
Stała sama! opuszczona!
Tylko, tylko kusiciel wabił ją jak dziecko,
Świetne błyszczące cackó ukazał z daleka:
Wyciągnęła ramiona, lecz cacko ucieka
I migocze się zdradziecko!
Więc pobiegła za cackiem — bez łzy, bez westchnienia,
Rzuciła kraj swój, matkę i prochy ojczyste;
A gdy usta kłamana przysięgą nieczyste
Szczęściu dni upłynionych rzekły: do widzenia!
Szatan za nią szyderskim zachichotał śmiechem;
Stare mury zadrżały śmiechu tego echem,
A z grobu Wandy mara podniosła się blada
I trzykroć jękła: biada!!!
Biada jéj! świat ją obcy otoczył i nowy:
Nikt jéj nie nazwał słodkiem dzieciństwa imieniem,
Nikt nie powitał lubym dźwiękiem swojskiéj mowy,
Staréj przeszłości wspomnieniem.
Inaczéj tu wierzono, kochano inaczéj,
Inaczéj brzmiała nuta weselnéj piosenki;
W chwilach żalu, tęsknoty, boleści, rozpaczy,
Inaczéj łzy roniono, zawodzono jęki,
I wszystko do niéj obcym mówiło językiem.
Więc chociaż ludno było na téj pięknéj ziemi,
Ona serca swojego nie zbratała z nikim.
Nie było nic wspólnego między nią a niemi!
I kiedy w tym niezmiernym obcych ludzi tłumie,
Kędy ją nikt nie kocha, nie zna, nie rozumie,
Błądziła smutna, blada, wniecie sama jedna;
Zdało jéj się niekiedy w błędnych myśli szale
Że ona jest to owa gołębica biedna,
Którą powietrzny żeglarz pędzący zuchwale,

A N G L J A.

Londyn 30 kwietnia. Swiat finansowy w wielkim tu jest strachu, przesilenie widoczne, liczne bankructwa jedne po drugich następują. Czterdzieści pięć upadłości w ciągu krótkiego czasu miało miejsce. *Morning Herald* ostrzega interesowaną publiczność, aby się strzegła fałszywych lub niedokładnych pogłosek, zwykle zewnątrz kraju ukutych.

— Wybory idą w najlepsze. Lord John Russel i jego towarzysze z City londyńskiéj, powtórnie bez żadnéj opozycji zostali obrani; toż samo pan Bright w Birmingham, lord Palmerston w Tiverton i lord Stanley w Lynu.

— Dzienniki angielskie ogłaszają mowy miane w Londynie i Tiverton przez lorda John Russel i lorda Palmerston, z powodu wyborów. Obydwaj zajmowali się kwestją polityki zewnętrznéj. Lord Russel mówił z wielkiem umiarkowaniem o działaniach gabinetu, i poprzestał na usilnem przekonywaniu o potrzebie zachowania neutralności ze strony Anglji, przyznając, że wpływem przyjacielskim i pojednawczym działać powinna w sprawie wolności cywilizacyjnéj i religijnéj świata.

Lord Palmerston przeciwnie, mówił bardzo gwałtownie przeciwko gabinetowi lorda Derby i przeciwko Austrji, oskarżając tę ostatnią, że zrobiła wojnę nieuniknioną przez swoją politykę i administrację Włoch, a wreszcie przez oparcie się w ostatnich czasach propozycjom, które jéj podawały rządy nieinteresowane w téj sprawie.

Co do gabinetu, naczelnik opozycji zarzucał mu, że nie zrozumiał prawdziwego stanu rzeczy, i przez swą nieudolność pozwolił się zrobić igraszką dyplomacji austrjackiéj. Ganił także zamiar pośredniczenia, przedsięwzięty wprzód nim było pewnem, że strony przyjmą toż pośrednictwo.

(Indépendance Belge.)

F R A N C J A.

Paryż 30 kwietnia. Jak przekonywamy się z telegramów, wojska austrjackie z Pawji, zmierzają ku Voghera i Novi, celem przecięcia wojskom francuzkim linji strategicznéj ciągnącéj się między Genua i Alessandrją. Są to te same płaszczyzny na których pod Marengo stoczoną została owa sławna bitwa w roku 1800; nie bardzo to dla Austrjaków przyjemna wróżba. Drugi korpus wyruszył z Medjolanu ku Nowarze, co nam tłómaczy, zkąd się wzięła pogłoska o zajściu pod Buffarola.

Nie masz więc wątpliwości, że wojna się rozpoczęła. Mieliśmy już manifesta króla sardyńskiego i cesarza austrjackiego. Hrabia Walewski wyda okólnik do ajentów francuzkich przy dworach zagranicznych (patrz telegramy). Mówią, że Cesarz francuzki na parę dni przed swym wyjazdem, również wystosuje proklamacją.

Czynią się już przygotowania do wyjazdu Cesarza; mówią że takowy ma nastąpić w przyszłą środę.

— Odbieramy list z Medjolanu prywatną drogą tu nadeszły, a podpisany przez osobę godną z każdego względu na wiarę. Otóż według tego listu rząd austrjacki liczne poczynił aresztowania między znakomitszą szlachtą i bogatszemi obywatelami miejskiemi. Są to więc zakładnicy, których sobie Austrja naprzód wybiera. Sądzi bowiem, iż tym sposobem przeszkodzi, a przynajmniéj opóźni powstanie, które niezawodnie wybuchnie po za armią austrjacką. Paniczny strach panuje w stolicy Lombardji. Medjolan wszakże nie jest ogłoszony, jako będący w stanie oblężenia.

— Wieść niesie, iż za otrzymaniem wiadomości o przejściu Austrjaków granicy Piemonckiéj, baron Hübner wyjechał z Paryża; tymczasem rzeczy mają się przeciwnie, ambasador nie wyjechał a nawet nie wiadomo kiedy wyjedzie.

Giełda zaniepokoiła się wiadomością, że w Sycylji wybuchło powstanie, na którego czele stoi hr. Syrakuzy. (Xiążę Leopold hr. Syrakuzy, urodzony w r. 1813, jest drugim bratem króla Obojga Sycylji; podają go za liberalnego. Małżonką jego jest xiężniczka Sabaudzko-Carignan, siostra xięcia Eugenjusza Sabaudzko Carignan, który właśnie otrzymał nominację na zastępcę króla Wiktora-Emmanuela).

— Pomimo zwróconéj uwagi wyłącznie na politykę zagraniczną, nie przestają się tu jednak zajmować i sprawami wewnętrznemi.

Ciało prawodawcze ukończyło dziś o godzinie w pół do piątéj rozprawy nad pożyczką 500 miljonów. Rozprawy były dosyć żywe. Wice-hrabia Anatol Lemercier ganił wojnę, która jak mu się zdawało, narusza świecką władzę papieża. Hrabi Latour znów przykro było, iż wojna rozpoczęła się przez rewolucję w Toskanji, i że francuzcy żołnierze walczyć będą obok Garybaldiego, nieprzyjaciela stolicy apostolskiéj. Nie potrzebujemy dodawać, że szanowny preopinant jest redaktorem *Universa*, a znajomi są zanadto jego współpracownicy i jego tendencje, abyśmy się nad tem rozwodzić mieli. Pan Juljusz Favre podniósł kwestję rozwiniętą już poprzednio w mowie pana Emila Oliviera. Widzimy zatem, iż jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził. Różnych tych mówców zbijali panowie Baroche, Monier de la Sizeranne i jenerał Lebreton. Projekt do prawa został uchwalony przez dwustu czterdziestu siedmiu członków. Wstrzymali się od głosowania prawie ci sami, co byli przeciwni projektowi powołania do broni 40,000 ludzi.

(Le Nord.)

W Ł O C H Y.

Rzym 26 kwietnia. Ojciec Sty dopełnił ceremonji wielko-tygodniowych, a w dzień Wielkiejnocy po odbyciu nabożeństwa w bazylice Watykańskiéj, jak to jest zwyczajem, udzielił błogosławieństwo uroczyste. Kiedy tłumy zaczęły się rozchodzić, wołano wiwaty na cześć ambassadora francuzkiego xięcia de Grammont, jenerała de la Nouve i innych officerów. Okrzyki „niech żyje Francja, niech żyje król Wiktor Emmanuel, niech żyją Włochy, niech żyje Cesarz“, brzmiały z pomiędzy gromad najznakomitszéj młodzieży, która w czasie przejazdu ambassadora cesarsko-austrjackiego, głębokie zachowała milczenie. Skutkiem tego ambassador austrjacki natychmiast powrócił do Watykanu, a w nocy przedsięwzięto liczne aresztowania. Na wstawienie się jenerała Goyon, uwięzieni mają być wypuszczeni dziś, czy jutro i on zaś sam wydał następne ogłoszenie:

„Główna kwatera. Rzym 26 kwietnia 1859 r.

Spokojne wprawdzie, ale publiczne miały miejsce manifestacje. Jakiekolwiek może być nasze spółczucie dla ducha, tym sposobem objawionego, nie możemy pozwalać na ponowienie się tychże manifestacji. Każda manifestacja publiczna jest zamieszaniem porządku, i jakimkolwiek sztandarem, jakąkolwiek zasłania się pobudką, zawsze wynikiem jéj są środki nieprzyjemne dla tych, którzy są ich celem.

Prawo zabrania wszelkich zbiegowisk i nakazuje w potrzebie rozpędzić je siłą.

Mając polecenie Jego Ces. Mości wspierać czcigodnego i najświątobliwszego Ojca Sgo, ułatwiając rządowi jego utrzymanie porządku, powinienem jako dowódzca siły zbrojnéj publicznéj, przestrzegać uszanowania dla prawa. Obowiązek ten aczkolwiek przykry, potrafię wypełnić w każdym razie; wszelako liczę na rozsądne i trafne usposobienie ludu rzymskiego, iż wypełnienie go uczyni mi jak najłatwiejszém.

(podpisano) *Goyon.*

Turyn 30 kwietnia. Izba deputowanych odroczyła się dzisiaj.—Zatwierdzona została ogólna amnestja dla wszystkich skazanych politycznych. Turyn świętuje. Wojska francuzkie, gwardja narodowa, obywatele, przechodzą przez ulice miasta z okrzykami: *Niech żyje Francja! Niech żyją Włochy!*—Jenerał Ulloa przybył do Florencji.—Mer w Livorno ogłosił proklamację, że Toskanja rządzoną będzie tymczasowo podczas wojny przez kommissarza jeneralnego piemonckiego, z zachowaniem jednak autonomji.—Buletyn rządowy ogłasza, że austrjacy są zebrani w Pawji. Znaczne oddziały postępują ku Mortara.—Jenerał Mac-Mahon przybył do Genui. Wojska z tego miasta wyruszyły ku Alessandrji. Massa i Carrara zostały zajęte przez wojska xięcia Modeny. Rząd piemoncki posłał tam oddział wojska dla utrzymania spokojności.

(Indép. Belge.)

— Piszą z Wiednia 1go maja o ruchach we Florencji co następuje: Zawikłania rozpoczęły się dezercją niektórych podofficerów i żołnierzy, którzy z Lukki z całym przyborem wojennym do Piemontu poszli i mieli zerwać po drodze drut telegraficzny. Kiedy pytano dowódzcę batajjonu w Lucce, dla czego nie posłał pogoni za tymi ludźmi, miał odpowiedzieć, iż się lękał, ażeby i pogoń podobnie nie zdezerterowała. Skutkiem téj odpowiedzi, jenerał Ferrari del Grado, który przysłany z armji austrjackiéj, wosko toskańskie uorganizował i od tego czasu niem dowodził, podał się do dymissji, z powodu, że podobne wypadki aż nadto zdradzają ducha, którym armja sardyńska przejęta, i który nie pozostawia mu innego wyboru, nad wzięcie dymissji. Jenerał Ferrari del Grado, miał oświadczyć, iż trudno teraz aby wstąpił napowrót do służby austrjackiéj, bo niepodobna byłoby mu walczyć przeciwko uorganizowanéj przez siebie armji. Tym-

---

Zamkniętą w klatce uniósł ze sobą do góry,
Gdzieś w przestrzeń, gdzieś nad ziemskiéj atmosfery chmury.
Daremno! ach daremno! zmęczona i drżąca
Chce odetchnąć i dziobek różowy otwiera,
Daremno! w koło próżnia! zziajana, dysząca,
Dusi się..... dusi..... umiera!
Ach tam w górze na tronu xiążęcego szczycie,
Próżnia, próżnia była w koło.
Próżnia co zabija życie
Morzy zwolna, trawi skrycie
Ściska serce, schyla czoło!
Ona, ona żyć chciała! bo czuła że w łonie
Młodości potężna siła,
Wre, gore, płonie!
Ha! czemuż w górze, czemuż na xiążęcym tronie
Próżnia była?!!...
Chciała żyć — upadła nisko,
Szalonych marzeń, grzesznych jakichś snów igrzysko!
Jasna, czysta, gołębica
Pokalała białe piórka!
Starzec! ty wiesz kto była szczęśliwa dziewica,
Północnéj krainy córka.
A ta nędzna przedajnica,
Z piętnem fałszu, z piętnem sromu;
W domu męża niewolnica
Hańbiąca się pokryjomu;
Ta skalana, ta upadła,
Mara drżąca i wybladła,
To ja! xiężna Castelfera!...
Ha zadrżałeś! chcesz uciekać!
Nie... nie... czekaj! musisz czekać,
Musisz mi powiedzieć teraz,
Jakim ciebie nazwać mianem?.....

STARZEC.

Ja nie wiem..... nie pamiętam mojego nazwiska!
Raz, dawniéj, śniło mi się, że byłem kapłanem
Bratniéj miłości ogniska.
Lecz dziś nie wiem kto jestem, przypomnieć nie mogę!...

LUDOVICO (przystępując).

Nie troszcz się starcze, ja twojéj pamięci pomogę
I w obliczu twem imię wypowiem ci twoje;
Choćby te usta, choćby drżące usta moje,
Strasznéj grozy przerażeniem
Wiecznem zamkły się milczeniem;
Ja ci powiem imię twoje!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

czasem nadeszła wiadomość, że wojna jest niezawodną; uniesienie ludu jest bez granic. Pewien officer artyllerji, który był uwięzionym za danie eskorty przyjacielowi idącemu do Piemontu dla wstąpienia do służby ochotniczéj, został uwolniony, a ukazawszy się wczoraj wieczorem w kawiarni, doznał od towarzyszów najświetniejszego przyjęcia.

Officerowie zebrawszy się na naradę, zaprojektowali adress do Wielkiego Xięcia, w imieniu całéj armji toskańskiéj przez wszystkich wyższych officerów podpisany.

Wielki Xiąże po naradzeniu się z wielu członkami ciała dyplomatycznego, odpowiedział na ten adres protestacją. Odjazd jego do Bolonji, jako też okoliczności krótko takowe poprzedzające, jak np. zwołanie rządu tymczasowego, okrzyknięcie króla sardyńskiego dyktatorem na czas wojny o niepodległość, wszystko to są rzeczy, o których juześmy donosili. Burmistrz w Liworno w Toskanji, oznajmił w odezwie, że Toskanja tylko przez czas wojny, tymczasowo przez kommissarza piemonckiego rządzone będzie, a z resztą zachowuje zupełnie swoją niezawisłość.

— W dniu 26 kwietnia, po wpłynięciu do zatoki Spezji fregaty francuzkiéj o 50 działach, i po rozpoczęciu wylądowywania francuzkiéj dywizji w Genui, 200 w Piemoncie uzbrojonych i uorganizowanych wychodźców z Sarzary, odważyło się na wkroczenie do ziemi Modeńskiéj, do Carrara, pod Fontia, gdzie tylko mała straż wojskowa była pozostawioną. Straż ta musiała się cofnąć przed przemagającą siłą. Rząd Xiążęco-Modeński, który aż nadto dobrze wiedział, iż chociażby tych napastników pokonał, to inni przybędą, tém bardziéj, iż wiedział o rewolucji w Toskanji, przez którą utrzymanie porządku w Massie i Kararze za arcytrudne uważać należało, niechciał wojsk swoich w bezpożyteczne wieść boje, i nakazał skoncentrowanie ich pod Fivizzano, przy południowych Appeninach, gdzie jeszcze się ciągle znajdują. Napastnicy stawszy tedy bez żadnego oporu panami prowincji Massa i Karara, ogłosili rząd tymczasowy w imieniu króla Wiktora Emmanuela i jakoż rzeczywiście w téj saméj chwili rozpoczął czynności kommissarjat piemontski, wsparty powagą sardyńskich karabinierów stanowiących służbę policyjną. W stolicy (Florencji) i w Modeńskiem, panuje ciągle nienaruszona spokojność.—W Parmie miały być zaburzenia, ale je wojsko cesarsko-królewsko-austrjackie stłumiło. *(N. P. Z.)*

CHINY.

Francuzka pośród chińskich rozbójników morskich.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 119.)

Nazajutrz rano wstępuje promień nadziei w jéj duszę. Słyszy bowiem wołających majtków: „zbójcy uciekają!" Być może pomyślała sobie, iż zbliżenie się jakiego parowca skłoniło rabusiów do ucieczki. Wkrótce atoli znikła nadzieja. Pierwsi napastnicy zemknęli przed drugą bandą rabusiów, którzy w przeważającéj liczbie równie uderzyli na statek. Tymczasem przy pomocy kapitana, jak nie mniéj przyłożenia się osady okrętowéj dostała męzkich sukien i w takowe się ubrała. Ta druga banda okazała się jeszcze straszliwszą od pierwszéj. Niszczyli zapasy żywności. Napróżno kapitan i stary chińczyk starali się ją ukryć przed ich oczyma; zwróciła na siebie uwagę, a niemiłosierne szyderstwa zahuczały nad jéj bezbronną głową. W końcu opuścili zrabowany statek i udali się na ląd, w mniemaniu, że tak zniszczony okręt z miejsca ruszyć się nie zdoła. Przerażający obraz kreśli pani Loviot o miotanych rozpaczą znajdujących się na statku. Jedyny knot zanurzony w tłustości rzucał swe blade światło na te zbolałe i znękane twarze. W gorączkowym niepokoju, niezdolna snem się pokrzepić, przechadza się tu i owdzie, budzi nakoniec kapitana, zaklinając go na wszystko, ażeby siebie i drugich ucieczką ratował, czemu jednakże osada okrętowa z amerykaninem na czele opiera się, z powodu że łodzie były podziurawione. Zwrócono wszakże uwagę na tę, która była napełniona węglem; wypróżniono ją i spuszczono na wodę. Ale wkrótce napełnia się wodą i ucieczka na tę noc staje się niepodobna. Wieczorem następnego dnia po jakiéj takiéj naprawie łodzi probowano raz jeszcze szczęścia, ale w chwili, gdy już wszystko było gotowe, zbliżają się utrapione dżuuki. Oddział rabusiów przy blasku latarni czynił nowe poszukiwania na statku, ale nie znalazłszy nic dla siebie ważnego, wkrótce odpłynął. Zamierzano po trzeci raz ratować się ucieczką, ale napróżno. Stan łodzi był tego rodzaju, że majtkowie dobywszy wszystkich sił swoich, uznali ją za niezdatną do żeglugi i powrócili na okręt. „Gdym" powiada autorka, „znowu na ten nieszczęsny statek wróciła, w głowie mi się zakręciło. Znużona tylu przygodami, znękana głodem, zemdlałam i w tym stanie nieprzytomności długi czas pozostawałam. Gdym przyszła do siebie, ujrzałam się przykrytą kawałkami poszarpanych żagli i sukniami poczciwéj okrętowéj służby. Zacni ci ludziska stali nademną i z litością przypatrywali mi się. Nie jeden z tych nie łatwo rozczulających się ludzi zapłakał. Mój widok mógł któremu z nich przypomnieć matkę, siostrę lub żonę, którą w rodzinnym kraju zostawił.

Nakoniec usnęła, ale w krótce się przebudziła, niestety! na to jedynie, ażeby być świadkiem smutnéj rzeczywistości. Straszni zbójcy, uzbrojeni w szable i pistolety, otaczają ją; Than Sing, który żywo z dowódzcą rozprawia: ona to jest przedmiotem rozmowy i w krótce się dowiaduje, że ma wziąść do dżonki, w okolice Hong-kong być zawiezioną, i tam dopiero za umówioną summę na wolność puszczoną. Zmuszoną jest wstąpić do łodzi z kupcem chińskim. Spodziewa się mieć w swojém towarzystwie kapitana! łódka odpłynęła bez niego, „Wyciągnęłam," pisze ona, „ku dobremu Roonejowi i ku nieszczęśliwym towarzyszom podróży moje ramiona, na znak wiecznego pożegnania. Słyszałam, jak kapitan przeraźliwie wołał; „zabierzcie mnie, weźcie mnie z nią razem!" poczém twarz rękami przykrył i gorzko płakał.

Podróżna nasza wraz z kupcem została wtrącona do jakiejś okropnéj jaskini, w któréj znajdowało się mnóstwo pająków, szczurów, tudzież wszelkiego rodzaju robactwa. W dzień, jaskinia ta była przykrytą, ażeby przypadkiém od przepływających tamtędy okrętów nie została dostrzeżoną, a tym sposobem nieszczęśliwi jeńcy, dla braku świeżego powietrza, na widoczne niebezpieczeństwo utraty życia nie byli wystawieni. Wieczorem dozwolono starcowi wyjść z jaskini, co też w krótce otrzymała i nasza podróżna, na usilne wstawienie się poczciwego towarzysza swojéj niewoli. Z resztą w tym czasie obchodzą się z nią przyzwoicie, a pożywienie ma wspólne z rozbójnikami morskiemi. Na wszystko zwraca uwagę; żadnego ważniejszego nie pomija szczegółu; tak między innemi opisuje ich sposób modlenia się, — bo łotry modlili się bardzo gorliwie! — zwyczaje przy jedzeniu, postawę herszta i jego drużyny. Sześć dni i nocy trwa podróż. gdy nakoniec dżonka napada na chiński kupiecki statek. Na raz jeden słyszy w swojém więzieniu krzyki rozpaczy i jęki ranionych. Nieszczęśliwa, sama nie wie, co się z nią dzieje. I tu poczciwy Than Sing, w tém okropném dla niéj położeniu, staje się jedynym dla niéj pocieszycielem. Siódmego dnia na otwartém morzu spostrzeżono statek parowy. Przerażeni zbójcy wyskakują ze swojéj dżonki, i wpław usiłują do lądu ratować się ucieczką. Tymczasém parowiec coraz bardziéj zbliża się ku dżonu; wreszcie dał ognia i kule posypały się gradem. Łatwo sobie wyobrazić, jaki przestrach naszą biedną ogarnął podróżną. Zaledwie ocalała od jednego niebezpieczeństwa, gdy jéj nowe, większe od kul parowca groziło. Jak szalona, nie zważając na świszczące kule, rzuca się z rozpuszczonemi na wiatr włosami na pokład dżonki, i zdjętym kapeluszém z swéj głowy, miota w powietrze na różne strony. Angielscy oficerowie wraz z częścią osady, pod kierunkiém jéj dawnego przyjaciela kapitana Rooney, wstępują na statek zbójecki, i podróżna nasza tym sposobem ocaloną została.—

Tu rzucamy zasłonę, i polecamy własnemu czytaniu naszych czytelników, dalsze jéj nie mniéj zajmujące przygody. Jak przybyła do Hong-kong, jak tam niebezpiecznie zachorowała; jak troskliwéj opieki doznała nad sobą w domu francuzkiego konsula; jak za udziałem tegoż konsula, tudzież za zgodą władz angielskich, poczciwy kapitan Rooney zrobił szczęśliwą wycieczkę przeciwko piratom chińskim i t. d. Jéj tkliwe pożegnanie z kapitanem; z zacnym chińczykiem Than Sing, dla którego tyle obowiązków miała wdzięczności; nakoniec odpłynięcie jéj na statku „Malta" z Chin do Francji i przybycie do Marsylii.

Rawa dnia 11 Kwietnia 1859 r.

Antoni *Wieczor*.

Literatura Perjodyczna.

Gazeta Warszawska w feljetonie rozpoczyna obrazek drugi pod tytułem: „Instynkt", jako dalszy ciąg dramatów opowiadanych przez Józefa Korzeniowskiego.

O numerze wczorajszym *Gazety Codziennéj* musielibyśmy powiedzieć toż samo co przeszłą razą, wolemy więc zamilczyć choćby dla znanéj wersji Krasickiego.

Z Brześcia Litewskiego piszą do *Kurjera*, iż w mieście tém d. 10 z. m. odbył się koncert amatorski na korzyść szpitala istniejącego przy Towarzystwie dobroczynności. Szkoda iż korrespondent nie podaje summy zebranéj z tego koncertu, była by ona wymowniejszą niż najrozrzutniejsze pochwały.—Piszą z Rzymu: hr. Alexander Przezdziecki po kilkodniowym tu pobycie, Rzym opuścił udając się do Paryża. Uczynił on tutaj nader ważne historyczne odkrycia, mianowicie co do historji hymnu przypisywanego ś. Kazimierzowi.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Borkowski Mieczysław oby. z Swiniar nr 634. — Dwernicki Jan ob. z Cyganówki nr 500. — Grabowski Maxymiljan hrabia z Żukowa nr 625.— Morawski Tadeusz oby. z Mińska nr 414. — Popławski Józef oby. z Turowéj Woli nr 625. — Grabowski Adam hrabia kamerjunkier dworu Pruskiego z Berlina nr 414 — De Juge Ferdynand ob. z Paryża nr 634. — Juraszyński Djonizy malarz z Rzymu nr 655. —Rautensztrauch Łucja wdowa po jenerale adjutancie z Paryża nr 625. — Turno Karol b. jenerał b. wojsk Polskich i Turno Gotard ob. z Prus nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dembowscy Tytus ob. do Nacpolska i Bronisław ob. do Przybujewa.— Grabkowski Alfons ob. do Strachowa.— Kosmowski Stanisław ob. do Góry Puławskiéj. Obuchowicz Olgierd ob. do guberni Mińskiéj. — Wodziński Józef ob. do Zaborówka. — Żórawski Alojzy oby. do Żdar. — Mecherzyński Franciszek doktór do Krakowa.—Vogt Anastazy nauczyciel do Poznania.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 5 Maja 1859 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	80
Dukaty holenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	88	61	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polski. (4 ¼ %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 75 rs.	14	78	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na ob. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (%) . . .	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .	—	—	—	—

Wexle.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	—	—	108	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk.	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk	2 M.	162	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	7	20	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg . . .	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	87	—	—	—
„	300 Fran.	1 M	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M	75	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 38%
od listów zastawnych kop. 22%
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro balet: *Marco Spada*.

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.